

SZYMON SŁOMCZYŃSKI
NADJEŹDŹA

BIURO LITERACKIE • WROCŁAW 2014

Nadjeżdża

Zbliża się. Halogeny ostrzą się w lusterku i przechodzą na przestrzał. Zwarcia będą długo, donośnie kłuć mnie w oczy; a jeśli je zamknę, to jeszcze bardziej (kręcę, wykręcam, podwórko jest ciasne, czy to przejdzie?). Dostatecznie szczupły, by się zmieścić w każdej z nich; czekają otwarte trumny (wybierz mi którąś) – coś migocze, drażni do nieuchwytnych chwil, kiedy się zasypia; śni się zapach zakrytii, kontrola drogowa, coś jeszcze (nie pamiętam). Też leżę jak kłoda – budzik szybko (nie słyszę) nadjeżdża. Nadzieja,

Nadzieja – takie imię damy młodej damie, jeśli się dziś załęgnie. Halo, czy tu geny? Przekażcie się. A rano? Wtedy się okaże, niedoszła matko głupiej (jeśli będzie rano, co wcale nie jest pewne), że całą noc byłem sam. SAM to taki pojazd, samochód domowej roboty (tak jak kompot), którego żal, kiedy się rozbije; bo nie ma jak (teraz będzie koda) odkupić, odbić znowu, brakuje matrycy; ukrywam się dość zręcznie, ale wciąż tu jeszcze jestem. A ty? Co z tobą? Niewinne pytanie,

a przyprawia o wrzody. Tu już nie wykręcę.

Katalog

Teraz zagramy – ty pomyślisz o czymś,
a ja ci to dam. Damie: spa, prywatną
fryzjerkę, szpilki z wiosennej kolekcji,
dżentelmenowi: jedwabny garnitur
oraz MBA, NHL, NFL,
karnety na kort, wyczynowe narty
i łożę w teatrze. Reszcie: w totolotku
wielkie wygrane (z autografem Julia),
złoty krucyfiks, stałego spowiednika,
audi w dieslu (srebrne – dla odmiany),
zdrowie, dzieciaki i ciekawą pracę.

Zmieniam tonację – z oschłej na soczystą,
bo sam(a) przyznaj, czy ci się nie marzy:
nowa łazienka, miłość od pierwszego,
dorodny kutas, młoda, ciasna cipka,
modny telefon, audiencja u papy,
wspinaczka górską, pełna demokracja,
przełom w nauce, medale dla naszych,
Noble, Oscary, domek nad jeziorem
strzeżony przez psy (ze schroniska) albo
niesienie ulgi, ciągły wolontariat
na rzecz ubogich – naprawianie świata?

Wybieraj sobie swobodnie z katalogu,
podwyższ swój standard, spłać karty czy długi
moralne wobec zmarłych i twojego kraju.
Niech rośnie PKB, a wraz z nim wydatki
na coś (kulturę? Mądre panie z radia,
teatr w telewizji, biblioteki, bazy

danych, nie wojska, a nawet niszowe
lalkarstwo, rzeźby ludowe, performance?).
A w razie czego: niech zniosą też wizy
(dokądkolwiek są). Czy zadowolę?
Nabiję w butlę (po winie z najlepszego

szczepu i rocznika)? Kogo to obchodzi?
Dobiega północ, dogasa piosenka
i trzeba wracać – lub przewrócić stronę.
Skoro to czytasz, to pewnie powyższe
mało się liczy: tylko polska poezja;
więc niech nagrodzą twoich dobrych kumpli
(lepsze kumpele?) lub niech się narodzi
taki, którego będziesz czytać z tchem
zapartym (albo żołądkiem). Nie bruździ?
A może nuży? Nalać ci martini?

Jasne, że wstrząsnę – aż poczujesz w gardle.

DNA

W blaszanym barze mlecznym łazanki są tylko w piątki. *Przybij staremu* – mówi krępy ojciec do swojego trzylatka. Nasz trzylatek teraz bije się z kimś w przedszkolu. Panie tłuką krwiste kotlety. Krępy, być może, ma w kieszeni kastet i poświęci tu syna. Nie wiem, jak zdrobnić

imię Izaak (Izaś?). Jednak nic takiego nie następuje. *Ruskie, proszę. Na wynos* – mówisz nieswoim głosem. Chcę cię całować w krtań, tulić struny, rezonans. Nasz chłopak, na szczęście, ma apostołskie imię. Rządzi, współlistotny matce, przewodzi innym, jest królem przedszkola;

każesz mi zjeść łazanki. *To też się dziedziczy* (wskazujesz na krępego). Synalek ma puce, już mu puchnie brzuch. Bufetowa (anioł) krzyczy: *Nie ma golonki!* Nalane policzki chłopca złością ścierne łyzy; a nasz będzie lepszy

w doprowadzaniu do nich. Łobuzów się wprawdzie nie kanonizuje, lecz mają powodzenie; to tak jak ty, kiedy świecisz na cały bar nie aureolą, tylko takimi lampami, jakimi się rozjaśnia kaplicę albo ring.

Chochlik

To są korzenie lipy – a nie hatifnatowie.
Czerwień na kocich łbach – to tylko miraż krwi.
Zagraniczne trolle? Czego by tu szukały?
Pchnięty nożem w centrum? Redaktor się przesłyszał.

To przyjazne miasto. Mamy długo czynne
kawiarnie, galerie, operę, dwa teatry
i mimów na rynku. Hatifnatów? No skądże!
Cmentarz? Na obrzeżach, dla staruszków. Nożem?

Na melinach – pijacy, margines. Schowaj pan
notes, żal o tym pisać głośno. Panie, żaden
student nie mógłby u nas zginąć. On się jeszcze
odnajdzie. Zabalował. A te pańskie trolle?

Proszę zapomnieć. Szczyrze? Czasami stąd płyną
w stronę widnokregu, jak to hatifnatowie.
Każde dziecko ich zna. A nóż? A nuż chochlik,
kaczka, legenda, jak o czarnej wołdze, zły sen.

Pan redaktor chce znaleźć koniecznie temat
na pierwsze strony? Proponuję derby
albo wywiad z miss miasta. Między nami mówiąc,
całkiem niezła z niej laska –

Próba trenu

Na panoramę (śnieg, niebo i skały)
zabrakło skali. Tu: stopy metrycznej,
słownych spełnień (czy coś obiecali?
Że wejdą, wrócą?). Tam się wszystko rusza,
drży, wbrew pozorom, z zimna i od wiatru:
fermiony, bozony, każda głupia cząstka;
tylko oni – nie. Szli, poręczowali,
był trudny teren. Czy tren jest łatwiejszy?

(Sylaby ciszy). Bezruch nie ma końca,
przemienia łączność w tępy sopel radia.
Media dopełnią starań, żeby to rozdziobać.
Już wystarczy. Tren nie jest tlenem. Jest
na nic, bez sensu. Jest bez sensu – na nic.
Asekuracja? Więc odpadam. Broad Peak?
Dla mnie to brzmi jak nazwa cementarza;
a znam angielski (nie, nie próbuj sprawdzać).

Jak przygoda, to tylko

tętno z piosenek. Miłość nam zawisła
na włosku. Włochy są za Wisłą, żadna
z nich Italia. Obok zdycha Śródmieście,
tli się Ochota, dogorywa Wola.

My tu, na Pradze, jeszcze się trzymamy
za ręce. Race? Po co? Saska Kępa.
Chłopcy z Targówka i tak dobrze wiedzą,
(same przeboje!), że będę wolna

niebawem. Mam z nimi spleść nowe
światy? Też miną, zmęczone jak goleń,
chwiejność w Charkowie. Tętent, tylko koni
nie żal. Służewca, targów i jarmarków.

Miałeś w tym udział. *Wiesz, doceniam twój wkład,
zwłaszcza po winie.* I podpis: *Małgośka.*
Nie wiedziałeś, że mam tak samo jak ty
hasło do skrzynki? Oj, głupi ty, głupia

ja oddam płyty przed kapitulacją,
wyjściem z kanału. Egipt byłby, owszem,
znośny, gdyby nie wszechobecni Ruscy
i zatrucie zwane zemstą faraonów.
Zamknięte morze. Mimosami skończmy.

Mogą też być bzy. Jak tańczyć, to tylko
walczyka. Kolczyk dziś uwiązał mi w uchu.
Ty go nie wyjmiesz. Możesz za to spojrzeć
czule. Niedziela. Za chwilę odjedzie

ostatnie metro. Czy zdążysz? Jak w filmie.
Włoskim? Francuskim, z Deneuve i Depardieu.
Nie oglądałam. Sprawdziłam. Internet
w telefonie – skarb, wiadoma rzecz, nie dziwi

nic. Ja nie tańczę. Z szacunków: musi
się to skończyć źle, gdy niewiernie – (wiesz,
jak to leci). Leć już. Stacja jest dwa kroki stąd.
Chcę krzyczeć, ryczeć, chcę śpiewać, że jednej

pary więcej brak. Za ścianą sąsiadka
ze swoim nowym. Ot, harmonia, cicha
woda na trzy czwarte zwrotki, taki cierń.
Szkoda róż. Tak w takt możesz teraz odejść.

Żywa natura z medium, solą, czosnkiem i nahajką

Niewieście dłonie potrafią niemało
unieść. Nie wieźcie. Nie waźcie się wywieźć
mnie stąd. Wywiedźcie pojęcia z zegarów,
srebrnej zastawy, sepii na zdjęciach,
na zagięciach zdjęć. Niech wam pozwolą
to zapamiętać i opisać. Dłonie
wzniosę w zaciśnięte, własnym sumptem, pięści
i będę czekać, aż przyjdą podpalić dom,
kiedy wy, w drodze, będziecie zaciskać
pasa, by przeżyć. Mamy rok dziewięćset
siedemnasty. Wasza matka, babka,
prababka, na wózku, odmawia uciezki.

Nuda, co? Wracam i wodzę kursorem
po mapie. Szukam. Znajduję. Dzwonicha,
obwód winnicki, Ukraina. Google Maps.
Pusta przestrzeń. Zielona i pusta.
Kursor drży. Zielona – zimą nie robią zdjęć,
nie publikują tych zimowych. Puste –
owszem. Nie wodzę. Niewieście niepotrzebne
wodzenie. Ogień? Taki niewesoły
efekt? I łuna całkiem pastelowa?
To cikliwy landszaft z zabranych ziem, wschodnich
zim, więc czego chcesz? Wcale nie słyhać sań,
a PJ Harvey, w stratnej empetrójce,

zawodzi smętnie: *Let me ride, just let me ride*. Prababciu, łączymy się w soli.
Posypują nią dzisiaj wszelki asfalt.
Braknie przy stole. Przerwało, jak wtedy,
kiedy w laptopie jeden przewód trafił
szlag. Poginęły nam wirusy (ten czosnek!)
i ważne pliki. Trzeba było przegrać.

A co z nahajką? Nahajką skurwiele
nadal nas chłoszczą.

Rewolucja

Panienka w kapeluszu czytuje filozofów
(a przynajmniej cytuje). Dyskutuje z Kantem.
(Kant milczy szczerze – jak Bóg). Kształtuje poglądy
własne i dba o dobór dobrych perfum, luźnych
spódnic (jaskrawobarwnych, wyżej biała bluzka
lub t-shirt z Che Guevarą). Pretensje dają się
i tak wyczuć z daleka. Równie dobrze przecież

mogłaby się lepiej rznąć. To też ciężka praca.
Lud (nie lud – społeczeństwo!) potrzebuje chętnych
ud, wytrzymałych gardeł, by inżynierowie
mogli się zrelaksować łatwo, po rynkowej
cenie, nim wrócą do żon, do rozsuwanych szaf,
szerokich łóżek, lampek, których jarzeniowe
światło wyciąga na wierzch wszystkie szwy.

Panienka w kapeluszu wciąż o tym nie wie
(albo udaje, że nie). Cięła się nieraz,
ale to było *kiedyś*; potem zaczęła studiować
filozofię, uważnie, żeby nie uronić
choć jednego nazwiska. Judith Butler pisze,
że płęć to tylko konstrukt, ale inżynierom
nie jest wszystko jedno, z kim będą zdradzać żony.

Nie mogliby też mieć mężów, bo ci nie dadzą
im kształtnych córek, które wyślą do Warszawy
na studia, tak jak ojciec panny w kapeluszu.
(Ona uważa starego za zwykłego głąba,
bo pyta, czy Heidegger to jest nowa nazwa
modelu Volkswagena, zespołu Nergala?).

W tej sali jest tak duszno, że nikt nie ma siły
wstać i otworzyć okna. Albo wyważyć drzwi.
Zdejmij kapelusz – mówię do panienki. *Zdejmie
czy nie zdejmie?* – tak pyta we mnie inżynier,
a na jego koszuli, pod pachami, krzepnie
mi obleśnie lepki pot. Pas – rozpiąć, ulżyć
czas, bo jak długo można nikogo nie wieszać,

skoro rewolucja ma wybuchnąć lada dzień?

Spis wierszy

Nadjeżdża	5
Katalog	6
DNA	8
Chochlik	9
Po dziesiątym	10
Karmnik	11
Pragmatyczny związek	12
O ważnych sprawach rozmawiamy zazwyczaj w ogrodzie . . .	14
Próba trenu	15
Jak przygoda, to tylko	16
O dwóch królewnach	18
Gwiazdy, oczy, ćmy	19
Żywa natura z medium, solą, czosnkiem i nahajką	20
Edvard Munch, <i>New Snow in the Avenue</i>	22
Może znajdziemy źródło	24
Któraś jest w nieniebie	25
Daj się prowadzić	26
Rewolucja	28
Tik	30
Drugie lato z rządu	31
Lekkomyślny skręt	32
Dwadzieścia jeden i pół	34
Dopełniacz	35

Mutacje	36
Bez tłumika	38
Znów wrzesień	40
Edward Hopper, <i>The Morning Sun</i>	41
Już teraz	42
Niuanse zostawmy sobie na kiedy indziej	44
Retrospekcja w hipermarkecie	45
Ten wiersz ma być buntowniczy	46
Przynęta	48
Skąd chłód?	49
Panienki gawędzą	50
Zagrajmy jeszcze raz	51
Oceny za styl. Brudnopis	52
Najbezpieczniejsze osiedle w mieście	54
Osobisty esperal	56
Zachłanny przelot nad małą	57
Wysokie obroty	58